

Festung Polen, czyli panika Sorosowskich onuc i kompradorskiego rządu

2 kwietnia 2025

Sorosowskie onuce to wszyscy ci, którzy za pieniądze z zagranicy, zgodnie z wytycznymi donatorów, projektują i tworzą w Polsce (i odpowiednio w innych krajach) życie społeczno-polityczne, kształtują postawy zgodnie z obstalunkiem swoich zagranicznych szefów itd.

Dotyczy to oczywiście wszystkich darczyńców, a nie tylko George'a Sorosa, on jest tu jedynie najbardziej medialnym symbolem tego patologicznego zjawiska. W ustawodawstwach niektórych państw beneficjenci takiego wsparcia z zewnątrz, nazywani są agentami zagranicznymi.

Twierdza i obywatele bez praw

Po zwycięstwie Donalda Trumpa i pierwszych jego decyzjach politycznych do brukselskich elit, które terroryzują Europejczyków, dotarła przerażająca prawda, że podobnie jak w Ameryce oni też mogą zostać odsunięci od władzy i w konsekwencji rozliczeni. Do kwestii rozliczeń wrócimy na końcu, albowiem ten wątek poruszyłem też w poprzednim artykule i jeden z czytelników słusznie i trochę ironicznie zapytał: „A kto będzie ich rozliczał? Trzaskowski, Nawrocki?”.

Robienie z Polski twierdzy oficjalnie uzasadnia się militarnym zagrożeniem ze strony Rosji. W rzeczywistości twierdza jest im potrzebna do obrony przed Polakami, coraz bardziej traktowanymi jak poddani, coraz mniej traktowanymi jak obywatele. Polska o statusie twierdzy (nawet jeśli jest to status tylko propagandowy) uzasadni cenzurę prewencyjną i inne działania ograniczające wolności Polaków. A nade wszystko

umożliwi większe zaangażowanie się w ukraińską awanturę, by trwała jak najdłużej. Bo przegrana Ukrainy będzie początkiem końca większości rządzących nami polityków PO-PiS-u i ich przystawek.

Więcej dla Ukraińców niż dla polskich służb

Przez ostatnie pięć lat bardzo nabroili i wielokrotnie podejmowali decyzje które można ocenić jako szkodliwe dla Polski, za to korzystne dla reżimu Władimira Zełenskiego. Czy były to decyzje korzystne dla Ukrainy i zwykłych Ukraińców? Coraz więcej analityków w to wątpi, bo wyraźnie rozgranicza interesy reżimu kijowskiego i zwykłych obywateli. To samo potwierdzili zwykli Ukraińcy, rozmówcy mojego kolegi podczas ich wspólnej długiej podróży. Oczywiście ci Ukraińcy, nie są fanami Władimira Putina ani Rosji, ale twierdzą, że ukraiński naród jest sterroryzowany przez dobrze zorganizowaną garstkę zwyrodnialców i cwaniaków, których popierają tylko bardzo źli ludzie. Pomagając utrzymać się u władzy tej kijowskiej „garstce zwyrodnialców i cwaniaków”, nasz rząd utrzymuje na terenie RP rzeszę tzw. uchodźców z Ukrainy, którzy nie chcą wracać w objęcia reżimu Zełenskiego, a polski podatnik płaci na pomoc dla nich ok. 8 mld. zł rocznie (dane za 2024 rok). Dla porównania – czytamy, że „nominalnie budżet pięciu polskich służb specjalnych wyniesie w 2025 r. przeszło 2,85 mld zł. Blisko miliard złotych trafi do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale w ujęciu procentowym najbardziej rosną nakłady na wywiad zarówno cywilny, jak i wojskowy”. Czyli wszystkie nasze specsłużby kosztują podatnika zaledwie ok. 40% tego, ile musi wydać na Ukraińców w Polsce. Nie chcę przez to powiedzieć, że jeśli się dorzuci tym służbom jeszcze kilka miliardów, to będą pracowały znakomicie. Oczywiście, że nie będą, bo jest to problem bardziej złożony, o czym już kiedyś pisałem. Posłużyłem się tym porównaniem bo mamy paradoksalną sytuacja. Wśród tych ukraińskich uchodźców, których

finansujemy, są współpracownicy ukraińskich i zapewne innych służb. Należy przyjąć to za pewnik. Nasza Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, będąca głównie podwykonawcą dla prokuratury najczęściej w sprawach kryminalnych, takim wydziałem śledczym policji – bis, poważnej pracy operacyjnej w terenie nie prowadzi. Jeśli jacyś posłowie nadzorują pracę polskich asów kontrwywiadu, powinni ich zapytać ile osobowych źródeł informacji wśród diaspory ukraińskiej w Polsce, zwerbowali przez ostatnie trzy lata? Oczywiście w „Festung Polen” nikomu nie zależy, by rozpracowywać środowiska które są naturalnych rezerwuarem dla agentów różnych obcych służb. W „Festung Polen” rzetelna wiedza nie jest nikomu potrzebna. „Festung Polen” jest po to, by rządzący nami od dwóch dekad układ utrzymał się u władzy. Wystarczy stworzyć narrację wygodną dla rządzących i ją propagandowo sprzedać. Ta narracja ma urobić społeczeństwo do takiego poziomu, by nie protestowało, gdy polskie wojsko zostanie wprowadzone na Ukrainę. A polskie wojsko na Ukrainie to zaostrzenie i przedłużenie wojny, czyli sukces dla PO-PiS-u, bo upadek Ukrainy to początek ich politycznego końca. A, że przy okazji może zginąć kilka tysięcy polskich chłopaków... No cóż, Herr Tusk, pan Kaczyński i cała reszta ich akolitów są gotowi na takie poświęcenie.

Polscy przywódcy uwielbiają polskie trumny

Do wyborów prezydenckich będą to ukrywać. Jeśli wygra „bonżur” czy „kandydat obywatelski vel portret pamięciowy”, to nie będą mieli już żadnych hamulców i zrobią wszystko, by wojnę przedłużyć, nawet kosztem poświęcenia życia naszych żołnierzy. Przez trzy lata wmawiali, że Ukraińcy walczą za nas, że to nasza wojna. Ta narracja poniosła klęskę, bo coraz mniej Polaków w nią wierzy. Tuż po zwycięstwie Donalda Trumpa narrację zaostrzyli i za pomocą swoich propagandystów, niesłusznie zwanych ekspertami, zaczęto nam wmawiać, że jeśli

Ukraina przegra to za mniej więcej pięć lat Rosja na nas napadnie. Taka długa perspektywa czasowa nie zrobiła na nikim wrażenia, więc jeszcze bardziej zaostrzyli przekaz. Obecnie obowiązuje narracja, że jesienią tego roku Rosja napadnie na państwa bałtyckie i zapewne na przesmyk suwalski w Polsce. Źródłem tych rewelacji ma być estoński czy łotewski wywiad, to zresztą nie ma znaczenia. Można nawet powołać się na jakąś wymyśloną agencję ochrony z Augustowa, fanatycy uwierzą we wszystko. Narracyjne przyspieszenie rosyjskiej agresji z 5 lat do kilku miesięcy wynika z jednego powodu. Rządzący wiedzą, że bez znaczącej pomocy, Ukraina wytrzyma maksymalnie do końca roku a potem padnie. Dlatego za wszelką cenę próbują nastraszyć społeczeństwo, by te nie protestowało, gdy Polska przyłączy się do wojny. Mają na to coraz mniej czasu i będą wykonywali coraz bardziej nerwowe ruchy. Nie ma się co dziwić; oni walczą o swoje życie polityczne. Na szczęście coraz mniej ludzi wierzy w ich brednie o rosyjskim zagrożeniu. Niestety tych, co wierzą, jest jeszcze wielu. To efekt tego, że od prawie dwustu lat elity wmawiają Polakom, że jesteśmy albo Winkielriedem, albo Chrystusem narodów. Że Rosja jest dla nas śmiertelnym zagrożeniem i jedynym sensem istnienia Polski jest walka z Rosją. Efektem takiego myślenia były bezsensowne powstania, a potem nieudana wyprawa kijowska z jej późniejszymi konsekwencjami. Czy wymierzone politycznie przeciwko ZSRR, z militarnego punktu widzenia samobójcze Powstanie Warszawskie. Jak zawsze w takich okolicznościach, było bardzo dużo zabitych Polaków. Polscy przywódcy uwielbiają polskie trumny.

Po 60. za internetowe szabelki

Zapewne dziś znajdzie się kilku młodych fanatyków, którzy chętnie pojedą na stepy Ukrainy, by walczyć z Rosjanami, bo w ich mniemaniu będzie to obrona Polski. Ale większość normalnych polskich żołnierzy niby o co ma walczyć? Za tych młodych Ukraińców, którzy uciekli spod reżimu „krwawego klauna” i zadają w Polsce szyku, swoimi luksusowymi

samochodami czy ekstra ciuchami w modnych dyskotekach? A może mają walczyć za Tuska, Kaczyńskiego, Madzię Biejat czy Szymusia i całą resztę tych, pożał się Boże, polityków? Czy ktoś chce bronić zachodnich supermarketów, galerii handlowych, a zwłaszcza zagranicznych banków, które okradają Polaków? Głupio by było też ginąć za zieloną ideologię czy drogie amerykańskie paliwo. Wśród młodych mężczyzn, którzy nie należą do elity społecznej, a zatem najbardziej zagrożonych poborem, entuzjazmu nie widać. Wprost przeciwnie. Patrząc na to, co piszą w mediach społecznościowych można wnioskować, że jak coś zacznie się dziać, to masowo przeniosą się na zachodnie rubieże naszego kontynentu. Natomiast wielki entuzjazm do walki wykazują ci, którzy nigdy w niej nie będą uczestniczyli. Mamy wysyp „wyliniałych kocurów” w wieku 60 z mocnym plusem którzy w mediach społecznościowych licytują się kto jest dzielniejszy czy sprawniejszy fizycznie. To oczywiście politycy, podstarzali aktorzy i tym podobne groteskowe figury, chcące zbić na tych kabotyńskich deklaracjach medialny kapitał. W ten sposób także podjudzają młodych do walki. Jednym z pierwszych był senator od Tuska, Wadim Tyszkiewicz, lat 66. Pan Wadim jest atencjuszem żyjący dawnymi sukcesami, więc nie mógł przegapić okazji by zabłysnąć.

Facebookowe Załeszczyki

„Jestem gotów w każdym momencie stanąć w obronie Ojczyzny, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba i proszę mnie z tej deklaracji rozliczyć [...]. Piszecie Państwo, że nie będzie górnej granicy. Jeśli tak, to składam gotowość do szkolenia i w razie potrzeby, obrony Ojczyzny. [...] Uprawiam sport, biegam 3x w tygodniu, ćwiczę na siłowni, co jakiś czas boksuje, morsuję czy strzelam na strzelnicy, czytam książki”. Pan senator podkreśla dalej, że posiada atrybuty fizyczne i intelektualne, które pozwolą mu wykonać wiele misji. Na końcu informuje tych, którzy zamierzają szydzić z jego deklaracji, że „[...] nie ma w tym nic śmiesznego. Wielu młodych ludzi może zniknąć z kraju, w razie zagrożenia. Ja nie zniknę, obiecuję.

I nie interesuje mnie zabawa w wojsko, ale interesuje mnie gotowość do obrony Ojczyzny, gdyby zaszła taka potrzeba”.

Pogratulowałem panu senatorowi i wirtualnie biłem brawo. Dodałem jednak, że według jego środowiska tzw. nasza wojna trwa i ojczyzna jest zagrożona od trzech lat, więc chcąc być konsekwentnym, powinien się przeszkolić i pojechać walczyć na Ukrainie. Oczywiście nie zrobi tego i poprzestanie na kabotyńskim wpisie. Ponieważ większość komentarzy była prześmiewcza po kilku godzinach pan senator wpis skasował. Ta zabawna historyjka pokazuje kondycję umysłową naszych tzw. elit. Najbardziej rzuca się w oczy kabotyństwo, alienacja i rozchwianie emocjonalne. Jednak jest coś znacznie gorszego. Hipokryzja i podżeganie do wojny! Za wszelką cenę chcą doprowadzić do wyprawy kijowskiej 2.0 i jej skutków. Tyszkiewicz kreował się na bohatera, który osobiście na linii frontu będzie „bić Ruska”, by kilka godzin po takiej deklaracji zrobić sobie Zaleszczyki 2.0, nawet nie z pola walki tylko z „Facebooka”.

Majowy test

To jeden z wielu przykładów, że całe to towarzystwo, razem i z osobna, robi wszystko, by doprowadzić do nieszczęścia. Gotowi nawet publicznie się ośmieszać, by permanentnie do wojny podżegać. Gdy dwa lata temu PiS-owska wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska zagrzewała z czołgu okrzykiem „na Moskwę!”, uznano to za wybryk. Dziś ci sami ludzie całkiem poważnie popierają absurdalne medialne deklaracje starszych panów o chęci pójścia na pierwszą linię frontu wschodniego. Coś się pomyliło naszej „elicie”, „Volkssturm 2.0” służy do obrony „bunkra” i może być im potrzebny do obrony gmachów rządowych przed zdesperowanymi Polakami. Tłum ludzi rozliczających rządzących to bardzo kuszące i widowiskowe. W Polsce raczej mało prawdopodobne, choć kto wie, „Naród nasz jak lawa...”. Oczywiście, nie zrobi tego ani Trzaskowski ani Nawrocki, jak drwił jeden z czytelników. Musimy zrobić to my.

W maju mamy znakomitą okazję, by tych dwóch wymienionych wyeliminować z gry. Jeśli do drugiej tury wejdzie kandydat spoza systemu, któremu oficjalne sondaże nie dają żadnych szans (tak się stało niedawno w Rumunii) i nawet jeśli w rezultacie, tak jak w Rumunii, te wybory unieważnią, to i tak będziemy krok bliżej do ich rozliczenia. Unieważnienie wyborów w Polsce byłoby potwierdzeniem, że w Europie nie ma demokracji tylko dyktatura. Że w Rumunii to nie był jednorazowy wybryk, tylko nowa zamordystyczna norma europejska. To bez wątpienia przysporzy rządzącym więcej wrogów, a to już coś. Pewne formalne działania, by ich rozliczyć zostały zrobione. W marcu poseł Grzegorz Płaczek w ramach interwencji poselskich skierował do ministra finansów dwa pisma. W pierwszym z 13 marca 2025 roku zadał 7 pytań na temat finansowania przez Polskę Starlinków dla Ukrainy. W drugim z dnia 18 marca 2025 roku pytał o całe wsparcie finansowe dla Ukrainy od 2022 roku. Oba pisma są dostępne na oficjalnym profilu FB posła. Bez względu na to, co minister odpowie i czy w ogóle odpowie, to jest formalny ślad, którym w przyszłości można pójść. Oczywiście nie ma najmniejszego znaczenia, że poseł Płaczek jest w sztabie wyborczym Sławomira Mentzena i te pisma mogą być bardziej akcją wyborczą niż rzeczywistą chęcią rozliczenia. Najważniejsze, że są.

Nawet jeśli majowe wybory nie przyniosą sukcesu kandydatowi spoza głównego nurtu, to będą testem dla wyborców. Czy po kilku latach nachalnej i prymitywnej sorosowsko / rządowej propagandy wyborcy nadal tak bardzo kochają polityków z głównego nurtu? Dowiemy się tego niebawem.

Autorstwo: Cezary Michał Biernacki

Źródło: [MyslPolska.info](https://myslpolska.info)